Rozmaitości

Dnia 11. Stycznia. **Ner. 2.** 1828 roku.

JAXA Z MIECHOWA, KSIĄŻĘ SERBII.

(Ciąg dalszy.)

2.

Dwie połączone chorągwie, jedna z Polaków i Czechów, druga z Krzyżaków złożona, jechały tymczasem drogą wiodącą ku obozowi Saracenów. Wesoło powiewały ich proporce, groźno szumiały skrzydła rycerzy polskich, a białe płaszcze Templaryjuszów dumnie za niemi wzdymały się w powietrzu. Zdawało się z początku, że jazda była daremną i że już Saraceni uciekli, albowiém, jak daleko oko sięgało, aż ku okolicznym górom nic zgoła widać nie było; dopiéro, gdy rycerze krzyżowi z pagórka ku dolinom się spuszczali, ujrzeli z daleka Saracenów uciekających pędem wiatru. Skupieni uciekali razem, ich zielone płaszcze i białe turbany tylko migały się przed oczyma, a rączość ich arabskich koni, ledwo ziemi dostępujących, wróżyła im pewną ucieczkę. Lecz i Krzyżacy lecieli szybko na swoich, lubo cięższych rumakach; zdawało się, że burza unosi ich na swoich ramionach, że wicher ich koniom pokrytym ociężałém żelazem skrzydeł pożyczył. Atoli co za odmiana wkrótce! Im dzielniéj pędzą rycerze krzyżowi, tym wolniejszym krokiem uciekają Saraceny i tym bardziéj skupiają się z sobą. Nareszcie, jak gdyby im już zupełnie zbywało na siłach, zwracają się ku Chrześcijanom, stają do obrony i dobywają swoich damasceńskich szabel.

Uderżają na nich Krzyżowcy, Saraceni wydają okrzyk przeraźliwy i tłumnie odpierają natarcie pierwszych, przeszkadzając, by się w ich środek nie wdarli. Jednak ciężkie rycerzy krzyżowych oręże przełamały lekko zbrojne, lubo liczniejsze Saracenów szeregi i dostały się w sam środek roty nieprzyjacielskiéj. Jaxa był na czele rycerstwa w środek Saracenów wpadającego i ujrzał w nim tłum niewiast krzyczących z trwogi i około jednéj skupionych. Teraz dopiéro domyślał się przyczyny, dla czego Saraceni, mający takich jeźdców w swém gronie, zwyczajem swoim uciekać nie mogli.

Komtur de Villeroi rozpędziwszy i pobiwszy Saracenów zbliżył się ku Jaxie z Miechowa, jeszcze zatopionemu w widoku pięknéj Saracenki, króra służebnémi otoczona dostała mu się w niewolą. Piękna dziewica ta, któréj twarzy białość nieuległa niszczącym w tych stronach promieniom słońca, zdawała się wdziękiem swoim uprzyjemniać tę całą rozległą puszczę i mniemałby prawowierny czciciel Mekki, że to jedna z oblubienic Proroka zesłana z siódmego nieba ku obronie prawowiernych i krucyjatami zachwianego Izlamizmu. Włosy jéj ciemne po białym spadające karku tak wydawały się, jak czarne buki na śnieżnych szczytach Libanu, a oczy jéj modre będące odcieniem pięknéj jéj duszy, taką lubością napawały, jak

widok cienistego drzewa w puszczy upałem rozgorzałéj.

»Przebóg nie zła zdobycz!« zawołał Komtur »widzę tu kilkanaście dziewic, a wszystkie ładne, jak niebo ich ojczyzny.«

»Niespodziewałem się tego« z uśmiechem odpowiedział Jaxa »że Komtur Templaryjuszów, ów surowy przyganiacz miłości zna się także na powabach dziewiczych.«

»Żart na stronę« rzekł zarumieniony de Villeroi »przystąpmy raczéj do rzeczy ważniéjszéj, to jest do działu niewolnicami. Ta« mówił daléj wskazując na Panią tego grona kobiét i najpiękniéjszą »ta będzie moją, biorę ją sobie.«

Dziewica musiała zrozumiéć słowa Komtura, lub domyśléć się ich znaczenia, albowiém pojrzała na Jaxę wzrokiem litości wzywającym, jak gdyby prosić go chciała, by ją od tego rycerza uwolnił.

Zrozumiał Jaxa milczącą dziewicy mowę i rzekł obracając się do Komtura.: »Téj nie weźmiesz rycerzu, ja już ją dla siebie przeznaczyłem. Wybór z reszty dziewic zostawiam ci do woli.«

Komtur. Kiedy ja właśnie téj tylko chciałem; téj, nie innéj i spodziewam się, że do wybierania mamy tu obaj równe prawo.

Jaxa. Dla tego téż ja pierwéj wybrałem.

Komtur. Orężem tylko chyba wydrzéć mi ją potrafisz, poprzysięgam w obliczu wojska, że nie oddam jéj dobrowolnie.« To mówiąc Komtur do koła iskrzącémi się z gniewu miotał oczyma, przypadł ku dziewicy, ujął ją za rękę, a drugą dobywszy oręża wołał na swoich Templaryjuszów: »Bracia! Towarzysze! wy mnie nie opuścicie, krwawo pomścicie się zniewagi, okazanéj wodzowi waszemu przez jednego Sarmatę, przez barbarzyńcę, który przybył tu z lasów niedźwiedzich i mnie, mnie rycerzowi kościoła, wodzowi Templaryjuszów chce wydrzéć słusznie należącą się zdobycz.«

Na te wyrazy Komtura poruszyli się Templaryjusze, dobyli orężów i okazali chęć bronienia honoru swojego wodza. Hufiec Jaxy nie był także nieczynnym, otoczył Księcia i okazał równie, że chce zbrojno sprawę jego popierać. Tak więc oba wojska Chrześcijańskie, dotąd wspólnie działające, w postawie nieprzyjacielskiéj stanęły na przeciw sobie i omalco za jednę dziewicę nie płynęła krew chrześcijańska.

Niespodziewany ten obrót rzeczy zmiészał pokoju pragnącego Jaxę, a chcąc honor rycerzy krzyżowych ocalić, wołał głosem pojednawczym: »Rycerze! po co tak groźne spojrzenia rzucacie na waszych przyjaciół i sprzymierzeńców! W obliczu niewiernych nie dawajcie zgorszenia niezgodą chrześcijańską. Schowajcie broń, nie zniósłbym tego, ażeby jedna kropla krwi, większéj ofiary godna, w tak małéj płynęła sprawie. Gdy, rycerze, jedność i zgoda będą hasłem naszém, wkrótce stopa Saraceny nie postanie na ziemi świętéj. Tam użyjcie broni, tam, ale nie tutaj na braci waszych.«

»Ha! tchórzu poznaję cię teraz« krzyknął Komtur »pod maską wymowy ukrywasz bojaźń twoję.«

»Nikt mi jeszcze bojaźni nie zarzucał bezkarnie« odpowiedział z gniewem wódz Krakowiaków» i ty tego nie potrafisz Komturze. Okoliczność ta, komu dziewica ma przynależéć, jest naszą własną; sami więc, nie miészając wójsk naszych własnémi ją orężami rozstrzygniéjmy. Jestem gotów rycerzu de Villeroi pokazać ci, jak tchórz się bije.«

Rozstąpiły się wojska daléj jeszcze, zrobiono koło dla walczących i lubo nienajchętniéj, stanął jednak Komtur do walki.

»Kto zwycięży, do tego dziewica należéć będzie« zawołał Jaxa »a teraz w imię Boskie!« Rzekł i uderzył na Komtura.

Razy jego były powolne, atoli dobrze wymierzone, a im więcéj zapalał się Komtur, tym Jaxa powolniéjszym się stawał. Zapałem osłabiony de Villeroi już ustawał na siłach, gdy Jaxa wtedy właśnie cięcia swoje pomnażając wytrącił zmordowanemu Komturowi oręż z ręki i na znak zgody podał mu prawicę swoję. »Teraz zgoda z nami« rzekł do wodza Templaryjuszów »uważajmy tę walkę, jak gdyby nic nie zaszło między nami i bądźmy przyjaciołmi jak dawniéj.« Komtur odwrócił się od Jaxy

na te jego wyrazy, nie podał ręki, zatrąbił na swoich i odjechał z Templaryjuszami zostawując Sarmacie i plac boju i piękną brankę. Pędził jednak w środku roty swojéj wielu pojmanych Saracenów, kobiéty Jaxie zostawiwszy.

Saracenka ze służebnicami swojémi oczekiwała ze drzeniem końca toczonéj o nią bitwy, lecz cieszyło ją to poniekąd, że dostała się Jaxie, tak wstręt jakowyś czuła do wodza Templaryjuszów. Jeszcze była w oczekiwaniu, co się z nią daléj stanie, gdy Jaxa zbliża się ku niéj i patrzy na nią z wyrazem wewnętrznéj pociechy będącéj pięknego czynu owocem.

»Jestem niewolnicą twoją Panie« rzekła Saracenka językiem Franków »po dwakroć Panem osoby mojéj zostałeś.« I zsiadając z rumaka rzuciła się do nóg Sarmacie. »Przyjm więc Panie od niewolnicy twojéj hołd uległości« rzekła głosem dźwięcznym, jak arfa Eola i z głową ku ziemi spuszczoną wyroku oczekiwała.

Jaxa pełen rycerskiéj zalotności, pełen uszanowania dla płci pięknéj, będącego wtedy najślachetniéjszym przymiotem rycerza, z ujmującą grzecznością podniósł Saracenkę z ziemi.

»Nie jesteś Pani niewolnicą moją« rzekł głosem łagodnym. »Jaxa z kobiétami nie walczy; jesteś wolną Pani i jedź dokąd podróż twoję przedsięwzięłaś.«

»Jakto, wspaniałomyślny mężu« z podziwieniem zawołała dziewica »czynisz mnie wolną nie pytając się kto jestem i nie żądając za wolność moję okupu?«

»Zawstydzasz mię Pani« odpowiedział Miechowczyk »nie po złoto przybyłem walczyć w te dalekie strony z mojéj zimnéj ojczyzny. Zresztą kto jesteś nie potrzebuję wiedzieć; dosyć, że do téj płci należysz, któréj obrona jest najpiękniéjszą powinnością rycerza, a na któréj honor przysięga.«

To mówiąc wsadził Saracenkę na konia i rozjechali się ona ku obozowi Saracenów, ón zaś z hufcem rączych Krakowiaków i Czechów ku obozowi Chrześcijan. Błogosławieństwo dziewicy towarzyszyło mu w podróży.

Powróciwszy wojska krzyżowe do obozu udały się na spoczynek; jeden Villeroi nie spoczywał i widziano go, jak odwiédzał namioty wodzów. Tym razem nie sam zapach wina cypryjskiego kierował krokami jego to do namiotu Biskupa *in partibus*, to do Księcia Lotaryńskiego, lecz ważniejsza jakaś wzywała go sprawa, co znać było po jego zmarszczoném czole i szyderskim uśmiechu malującym się na obliczu jego. Zawinięty w płaszcz swój biały przechadzał się po obozie, jak złowieszcze widmo starożytnych. Zaszło słońce, wieczór rozpostarł cienie po zarysach dalekiego Libanu, a księżyc czarnémi często osłaniany obłokami, słabe tylko rzucał światło na tłumy zbrojnych w obozie uspionych żołdaków. Jaxa odpoczywał w namiocie swoim rozciągnięty na łożu polowém, przykrytém skórą niedźwiedzią. Przed nim na próżnéj beczce do góry dnem postawionéj i purpurowém okrytéj suknem, stała lampa nalana oliwą Prowancyi i bladawém światłem napełniała obwód namiotu. Pargaminowy, w cielęcą skórę oprawny i srébrem obkładany duży rękopism, zawiérający legendy, leżał rozwarty przed Jaxą, lecz widać było, że nie najpilniéj czytał go wódz Krakowiaków; częściéj albowiém poglądał na giermka broń czyszczącego, niźli na wykręcane gockie litery budującéj legendy. Duży pies legawy z kasztanowatą płatką na grzbiecie, spoczywał u nóg Miechowczyka, często uszy nadstawiając, jak gdyby słuchał czegoś, to znowu przymilając się Panu.

Raptem zerwał się, wstrząsł mosiężną kółkami opatrzoną obróżką, zaczął szczekać i leciał obces ku drzwiom namiotu.— »Swój, Wisła!« krzyknął ktoś za namiotem drzwi uchylając, lecz głos ten musiał być psu znany, albowiém zaczął ruszać ogonem i wspinać się do wchodzącego. Na szczek psa pojrzał Jaxa ku drzwiom i zerwał się z łoża.

»Xiążę!« zdziwiony zawołał Jaxa »tyżeśto Panie u mnie i w tak późnéj dobie!«

»Przychodzę« odpowiedział Henryk Xżę Sandomiérski »przychodzę przestrzedz

cię, byś miał się na ostrożności. Podły Villeroi knuje zdradę przeciw tobie i oskarzył cię przed wodzami wojska chrześcijańskiego, żeś córkę Sułtana Saladyna puścił na wolność, mogąc korzystać z tak znakomitéj zdobyczy.«

»Nie wiedziałem, że to była córka Saladyna« odparł Jaxa, »lecz domyślam się, co Komtura rozgniewało na mnie; w obliczu wojska wytrąciłem mu broń z ręki i to go rozjątrza.«

»Masz jutro« mówił Książę Henryk, stawić się dla usprawiedliwienia się przed sądem wodzów; lecz nie lękaj się niczego, i ja tam zasiadam, potrafię cię bronić, choćby orężem nawet. Biorąc cię na tę wyprawę z sobą, przyrzekłem ojcu twojemu, że będę tu drugim ojcem twoim, Odrowążównie, kochance twojéj obiecałem, że w każdym razie bronić cię będę i dotrzymam słowa mojego.«

Milczeniem, ale tém wymowniéj podziękował Jaxa Księciu Henrykowi za udział w sprawie jego okazany i czule ścisnął go za rękę. »A więc do zobaczenia się« zawołał wódz Sarmatów odchodząc z namiotu, gdy go Jaxa z lampą aż do drzwi odprowadzał. Wracając rzekł do siebie, pojrzawszy na oręż przy łożu stojący: »W tobie pokładam nadzieję, ty ocalisz honor Sarmaty!«

Nazajutrz zaraz po mszy przybył Herold Księcia Lotaryńskiego, zapraszając Jaxę do grona wodzów. Przybył Jaxa do namiotu Księcia i zastał tam wszystkich już zgromadzonych, gdzie według starszeństwa rodu pierwsze miejsce Książę Lotaryński zajmował. Po prawéj jego ręce siedział Biskup Tebański, po lewej Książę Henryk Sandomiérski, obok niego Komtur Templaryjuszów.

»Oskarzają cię Książę« rzekł do Jaxy wódz Fruncuzów, »iż puściłeś na wolność córkę Saladyna, głównego nieprzyjaciela chrześcijaństwa.«

»Kto mnie śmié oskarzać?« zapytał się Miechowczyk.

»Ja!« odpowiedział Komtur zerwawszy się z miejsca, »ja, wódz Templaryjuszów, Komtur Jerozolimski, Karol Ludolf Maxymilijan, Kawaler de Villeroi.«

»Nie przybyłem walczyć tu z kobiétami« zawołał Jaxa z pogardą na Komtura pogļądając, »dla tego żadnéj kobiéty w niewolą brać nie myślę. W bitwie dotrzymam kroku każdemu nieprzyjacielowi, lecz walką o niewolnicę nie hańbiłbym mojego oręża. Zresztą znajduję się tu dobrowolnie, i dobrowolnie odjechać stąd mogę, gdyby mi się podobało. Wolnie zrodzony u podnóża Karpatów na brzegu zbożopławnéj Wisły, w Bogu tylko i w Monarsze moim uznaję zwierzchnika i w zastępcy jego na tém miejscu w Henryku Księciu Sandomiérskim. Lecz dobréj rady nigdy nie odrzucałem, nigdy nie wyłamywałem się z pod praw karności wojskowéj i staję chętnie na wezwanie szanownego zgromadzenia. Jeźlim zbłądził czyn rycerski wykonywając i z pod władzy Komtura wyrywając słabą dziewicę, wodzowie, wydajcie wyrok na mnie. Mam czyste sumienie i nie drzę.«

Szmer powstał w zgromadzeniu, każdy z wodzów pomyślawszy cokolwiek rzucił gałkę w czarną marmurową urnę. Gdy gałki z urny dobyto, więcéj pokazało się białych, i większością głosu uznano Jaxę niewinnym. Po obwieszczeniu pomyślnego wyroku zawołał tenże: »Jeźliś wyrokiem sądu tego nie zadowolony Komturze, oto rękawica moja, podéjm ją i jak rycerzowi przystoi, w orężu szukaj zemsty. Zemsta taka jest najgodniejszą prawego męża.«

Chciał Komtur podnieść rękawicę, lecz wodzowie wdali się w tę sprawę i pogodzili zwaśnionych. Jaxa z Komturem musieli uściskać się w obliczu nalegających wodzów, lecz gdy uścisk pierwszego był szczéry, drugiego tak obłudny, jak Judasza, który Zbawiciela uściskał.

(Dokończenie nastąpi.)

POŻEGNANIE.

Żegnam cię Emmo! już i dzień zaświtał,
Dzień, w którym muszę pożegnać się z wami,
Wczoraj gdy znikał, żegnałem go łzami,
Dziś znow zajaśniał, bym go łzą powitał!

Płynę w daleką, ach! w daleką drogę,
Już drzy mój żagiel, majtek czeka z wiosłem;
Żegnam cię ziemio! gdzie szczęśliwy wzrosłem,
Żegnam, bo dłużéj zostać tu nie mogę!

Nie żądam Emmo! żalów twych i płaczu,
Łez twoich po mnie niechaj nikt nie widzi,
Niechaj z mych cierpień szczęśliwszy nie szydzi!
Zapomniéj luba o morskim tułaczu.

Wkrótce się ujrzę na wodnéj głębinie,
Wiatr rozdmie żagle — majtek sterem ruszy,
Zniknie mi ziemia, tak jak w twojéj duszy,
Pamiątka o mnie nazawsze przeminie!

Samotny, w moim po świecie przelocie
Emmy w niepamięć nigdy nie zagrzebię,
W wiosny poranku będę widział ciebie,
A serce twoje, w zmiennych fal obrocie!

Los mój pokojn niechaj ci nie chmurzy,
Łatwo być może tułacz zapomniany,
Goniąc cierpienia, od wspomnień ścigany,
Zginę śród morskiéj albo serca burzy!...

Grobem dno morza — trunną wód przestrzenie,
Bez rytych głazów, bez próżnego blasku,
Nawet bez nędznej mogiłki na piasku,
Nie uczci zgonu łza ani westchnienie!

Daléj do wioseł! odbijcie od brzegu,
Kto słabéj duszy, niechaj tu zostanie;
My tam płyniemy, kędy niespodzianie,
Każdy dopływa po ziemskim obiegu!

Komu jest lube doczesne trwanie,
Kogo nie ściga tłum smutnych pamiątek,
Kto się chce cofnąć z końca na początek,
Kto mało cierpiał, niechaj tu zostanie.

Ja, czy mój koniec bliski lub daleki,
Gdym nic prócz cierni, nie spotkał wpodróży,
Biegnę go szukać w pośród morskiéj burzy—
Daléj do wioseł! żegnam cię na wieki!

S. Bo....

KONCERT KAROLA LIPINSKIEGO W WARSZAWIE.

Wszystkie pisma warszawskie z uniesieniem donosiły o przybyciu do téj stolicy naszego sławnego ziomka, Karola Lipińskiego. Obiad na powitanie onego przez Towarzystwo *Resursy Kupieckiéj* dany, którego Członkiem honorowym dniem wprzód mianowany został, był nader świetny. Z zapałem spełniano za zdrowie artysty, którego mieszkańcy stolicy Królestwa Polsk. oddawna z utęsknieniem oczekiwali, aby dołączyć dowody serdecznéj uprzejmości, do zasłużonych uwielbień, jakiemi tylekroć od lubowników muzyki był okrywany. Zacny Gość składając najczulsze podziękowanie za tak uprzejme przyjęcie, wniósł toast za zdrowie Elsnera i Kurpińskiego i powtórny: »Wdzięczność opiekunom pięknych kunsztów.«

O pierwszym jego koncercie, danym w dniu 21. Grudnia r. z., następujący *Gazeta Polska* umieściła artykuł:

»Korzystając z świeżych wrażeń, przynajmniéj o ile nas usposobiły i wysłowione być mogą, będziemy się starali dać jakąkolwiek wiadomość o pierwszym koncercie Karola Lipińskiego. Ponieważ ani taimy tego przed sobą, że byłoby rzeczą prawie niepodobną, chcieć gry jego dokładny skréślić obraz. — Jakkolwiek przybycie tego artysty do naszéj stolicy poprzedził odgłos sławy w dalekich rozszerzonéj stronach, trudno jednak nieprzyznać, bo temu nikt nie przeczy, że to cośmy przedwczoraj usłyszeli, gdy sam wziął do rąk skrzypce, przechodzi najpochlebniejsze nawet wyobrażenia znawców, powzięte z tak chlubnéj o nim wieści. Aby zaś zamiłowanie narodowego zaszczytu nie uniosło nas zbyt daleko, przypuśćmy, ale przypuśćmy tylko na chwilę, że Lipiński jest cudzoziemcem. Tym sposobem będziemy mogli oddać przyzwoitą część nadzwyczajnemu jego talentowi, niepomnąc że to rodak, że to współziemianin.

W grze Lipińskiego przedewszystkiém zwracają na siebie uwagę: styl i intonacyja, czyli gatunek tonu. W obudwóch jest twórcą wcale nowych rzeczy. W piérwszym najwyższą celuje prostotą i niewytworną okazałością: w drugim pięknością nieznanego dźwięku, który w śpiewach, akordach i pasażach, przez rozliczne, stopniowo rozwijane cieniowania, myśl słuchacza i uczucie włudzące wprawia omamienie. Charakterystyczną cechą stylu Lipińskiego jest malowność, zrozumiałość, precyzyja i liryczne uniesienie, któreby można poetycką nazwać inspiracyją: szcze-

gólniéj wprzejściach z poważnéj dykcyi do pasażów. Naówczas zmienia się *tempo* i w miarę wzrastających trudności coraz żywszy popęd, coraz śpieszniejszy ruch w całym się rozpościerają allegrze. Wykonanie piérwszéj części w koncercie Viottego sprawdza to postrzeżenie. A chociaż i inni znakomitsi mistrze podobnie postępują, chcąc sprawić zamierzone wrażenie; przyznać jednak potrzeba, że ta charakterystyczna w stylu Lipińskiego cecha, owa do najwyższego stopnia wykształcona i wykończona w frazowaniu udatność, ów tok, co zrazu powoli się snuje, łagodny i niby rozprawiający, a następnie skorszy, z większym coraz pośpieszający impetem i coraz prędszy, nakoniec porywczy, bystry i namiętny, wcale inaczéj, nierównie wydatniéj i jemu tylko właściwym znamionują się sposobem. Rzecby można, że to strumień, co sącząc swe wody z cichego źródła spokojnie przez kwiecistą przewija się dolinę, a potém nabrzmiawszy powodzią, rozszérza swe łożysko, w rwistą zamienia się rzekę, i zdala warczy i zdala szumi. Dźwięk tonu w allegrze Lipińskiego przyczynia stylowi jego iskrzącéj, że tak powiém, świetności. Jestto koloryt kunsztownie rozmaicony. Dźwięk ten naprzemian to rzewny i pieszczony, to znowu mocny, wybitny i głośny, zawsze niewymownym czaruje urokiem i wszędzie podobny jest do iskry z krzemienia wytryskującéj.

Usposobiwszy umysły swoich słuchaczów przez wzorowe wykonanie pierwszego allegro, zajął ich i zachwycił Lipiński w *adażiu* nowémi pięknościami. Własności stylu jego rozwinęły się tu w całéj swojéj okazałości i dźwięk instrumentu, jakby na rozkaz artysty wcale różnym się zdawał. Nie jestto czcza słów igraszka; tę cudowną przemianę wszyscy słyszeliśmy z zadziwieniem. Co raz przyjemniejsze śpiewy, co raz rzewniejsze akkordy i gdzie niegdzie rozpierzchłe *arpedzija* mamiły słuch, któryby rad był trwać ustawicznie w tym labiryncie harmonii. To adażio miłą przypominało przeszłość, i zaiste nigdy tęsknota w piękniejszéj nie ukazała się postaci. Ciąg smyczka Lipińskiego jest nadzwyczaj długi. Nie odrywając go od strón wywija z nich nieskończone pasmo nowych nieznanych tonów; a co najzawołańsi wirtuozi czynią za kilkakrotném dotknieniem, jest częstokroć w grze jego sprawą jednorazowego pociągu. Nie raz wszakże wpadamy na myśl, że już przecież stanął u kresu, po za którym w śpiéwie i w harmonii czczość ma miejsce; lecz to rozumienie bynajmniéj się nie ziszcza. Z najwyższych tonów wyprowadza Lipiński jeszcze wyższe; w téj zaś dalekiéj sferze z takąż buja śmiałością, jak w średnich, lub dolnych oktawach. Częstokroć przez kilka przeskakuje oktaw z góry na dół, potrącając, przy częstém odrywaniu smyczka, grubsze strony, co muzycy zowią *stoccato*, a co w grze Lipińskiego sprawia nadzwyczajne wrażenie. W tychto śmiałych skokach mistrzowska pewność nigdy go nie opuszcza. Największe trudności zdają się być igraszką dla Lipińskiego, ponieważ kiedy je pokonywał, naówczas w postawie jego zaledwo jakie poruszenie postrzédz było można. *Fermada*, z któréj przeszedł do wesołego *finału* zakończyła *adażio*. Nie będziemy opisywali kunsztownéj biegłości w wykonaniu téj *fermady*, która tém samém prawie jest w muzyce, czém są epizody w poematach; mechanizm Lipińskiego jest tak pracowicie i starownie wykończony, że najwytworniejsze pochwały niewyrównałyby przecież zasłudze. Wreszcie trudności w téj fermadzie prawie niczém nie były w porównaniu z większémi nierównie w waryjacyjach własnéj Lipińskiego kompozycyi.

Piérwsze *allegro adażio*, i *finał* okazały nam już znamienitego artystę, który grą swoją usprawiedliwił tak powszechną wziętość; lecz w wspomnionych waryjacyjach, z popularnego tematu, dowiódł, że jest nieporównanym. Jakoż w rzeczy saméj kiedy grał te waryjacyje, naówczas przez kilka chwil w innym żyliśmy świecie! Co za nadzwyczajne trudności! jaka w ich pokonywaniu łatwość! W tych waryjacyjach wzbogacił Lipiński kunszt swój rozlicznémi, jak zapewniają znawcy, wynalazkami, udoskonalił, że nie powiémy,

przeistoczył naturę skrzypców, które nie raz zdawały się być w jego ręku wcale nowym nieznanym dotąd instrumentem.

Następne koncerta podadzą nam sposobność uczynienia obszérniejszego wywodu o grze Lipińskiego. Kończąc ten artykuł wspomnieć należy na chlubę warszawskiéj publiczności, że umiała oddać sprawiedliwość jenijuszowi artysty, którego od tak dawnego czasu i tak niecierpliwie oczekiwała; ile wiadomo żaden wirtuoz nie był u nas z takim zapałem powitany, ani tak żywych nie wzbudził oklasków.

Mówią, że Karol Lipiński drugi koncert swojéj kompozycyi grać będzie.

Publiczność tak licznie się zgromadziła, że nietylko wszystkie miejsca w całym teatrze były zajęte, ale nawet mnóstwo osób z prawdziwym żalem na koncercie znajdować się nie mogło.« *)

DO MYŚLI.

Ubarwiona marzeń kwiatem
Uleć myśli wolna, cicha,
Po nad ziemią, po nad światem,
Gdzie swobodniéj się oddycha;
Zwiedź krainy skryte oku,
Zwiedź świątynie cnéj miłości,
Zobacz w ziemskich męk potoku,
Jak daleki brzeg wieczności.

Uleć myśli wolna, cicha,
A daleka świata zdarzeń,
Leć gdzie wszystko się uśmiecha,
Leć do kraju słodkich marzeń,
A tam szczęściem kołysana,
Ciesz się c! wilą ułudzenia,
Zanim porwie cię odmiana,
Od słodyczy do cierpienia.

Gorzko ocknąć się, gdy we śnie
Człowiek słodycz czuł prawdziwą,
I opuścić jest boleśnie
Duszę czułą, duszę tkliwą,
Co upieścił ją w marzeniu,
Co dzieliła nieszczęść razy,
Gdy po jego obudzeniu
Same zimne znajdzie głazy!

A więc strojna marzeń kwiatem,
Uleć myśli wolna, cicha,
Po nad ziemią, po nad światem,
Gdzie swobodniéj się oddycha,
Leć, a w szybkim twym polocie,
Nie przestań mię nigdy łudzić,
Nie wróć nigdy ku istocie,
Bo już nie chcę się obudzić.

S. Bo....

*) Podług gazet warszawskich drugi koncert K. Lipińskiego do 5. Stycznia nie był jeszcze dany.

PŁACA ZA DZIEŁA LORDA BYRONA.

W wielu zagranicznych peryjodycznych pismach, była wzmianka o cenie dzieł Lorda Byrona. Otoż pewna wiadomość, ile mu płacił księgarz Murraj, wydawca większéj części jego utworów (rozumié się, że prawo księgarskie rozciąga się tylko do jednego wydania). Za Child-Harolda pieśń I. i II. zapłacił 14,400 franków, za pieśń III. 37,800 fr., za pieśń IV. 50,400 fran., ogółem za Child-Harolda 102,600 fr. — Giaur, 12,480 fr. — Dziewica w Abidos, 12,480 fr. — Korsarz, 12,400 fr. — Lara, 16,800 fr. — Żale Tassa, 7,560 fr. — Manfred, 7,560 fr. — Beppo, 12,480 fr. — Don Juana pieśń I. i II. 36,600 fr.; pieśń III., IV. i V. 36,600 fr. — Doża wenecki, 26,400 fr. — Sardanapal, Kain i Faskari, 26,400 fr. — Mazepa, 12,480 fr. — Więzień Chiloński, 12,480 frank. — Poezyje ulotne 10,802 fr. — Ogółem 371,160 fr. Wiadomo, że Byron w ogólności nie kontent był z Murraja, który wszelkiémi sposobami starał się zawsze coś utargować, utyskując na mały odbyt księgarski, na rabaty i t. d., a tymczasem wszyscy wiedzieli, że na Byrona dziełach zyskuje 200 na 100. Ekonomiści czynią ztąd uwagi, że poezyje Byrona w Anglii, puściły w obieg *więcéj niż milijon franków rzeczywistego kapitału.* Powiadają, że całe pokolenie włoskich poetów, nie miało za swoje poezyje więcej nad 400,000 franków.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Księgarnia Franciszka Pillera przy ulicy Dominikańskiéj N. 33. ma honor zawiadomić, iż dzieła pod tytułem: *Polihymnija, czyli: Piękności poezyi autorów tegoczesnych*, tomów 4 już wyszło z druku, w tejże księgarni znajdują się. Brakujące 2 tomy, będące już pod prasą, wkrótce ukończone zostaną. Prenumerata na toż dzieło trwa ciągle.

Uwiadamiamy PP. Prenumeratorów na dzieło Tymkowskiego, przez T. W. Kochańskiego przełożone, pod tytułem: *Podróż do Chin przez Mongoliją i t. d.*, że tom piérwszy tegoż już w dniach tych prasę opuścił, i po księgarniach odebrać go można. Prenumerata na dzieło to trwa do wyjścia drugiego tomu, odtąd dzieło niniejsze nie w cenie prenumeraty, ale w Galicyi po 4 ZR. 30 kr., za granicą zaś po 5 ZR. 30 kr. w mon. konw. sprzedawane będzie.

— Z Warszawy. —

Według ostatniéj mody, salopa damska jest z materyi lub merynosu karmazynowego w kraty czarne, cała podszyta barankami. — Kamizelki do surdutów, najmodniéjsze są z bajowego kaźmirku, z guziczkami metalowémi. Żurnale Paryzkie donoszą, że teraz wszystkie artykuły mody nazywają się Nawaryno. Kokardy, wstążki, pióra, bukiety, szarfy, suknie kapelusze składają się z kolorów zielonego, białego i pąsowego. — Kawalerowie modni do salonu biorą frak granatowy z czarnym aksamitnym kołnierzem i guzikami żółtémi, kamizelkę czarną aksamitną, a pod nią białą pikową, pantalonki popielate kaźmirkowe. — Od kilku tygodni, znaczna liczba mężczyzn nosi czapeczki wysokie z czarnego baranka, mające wierzch z sukna karmazynowego z srebrnym kutasikiem. — Najmodniéjsze płaszcze męzkie są z sukna koloru stalowego, podszyte karmazynowym merinosem, długie do kostek z rękawami jak u surduta, zapinane guzikami na piersiach, a kołnierz długi aż do pasa. — Płaszczyki damskie są teraz bardzo piękne, najczęściéj z popielatego kaźmirku, spięte pasem, a na około mające desenie z czarnego kaźmirku, w rozety, liście, lub szlak grecki; u takich płaszczyków powinno być aż 3 kołnierze, 2 leżące, długie na ćwierć łokcia, a 3ci zakrywający ręce aż do dłoni; na piersiach związuje się sznurem jedwabnym żółtym lub złotym, którego końce spadają do kolan. Na bale młode damy mają suknie tiulowe całkowite białe, z garnirowaniem z blondyn. Ubior głowy składa się jedynie z wstążek gazowych. Pukle z włosów na głowie, są coraz wyższe.

W jednéj z wiosek Województwa Sandomierskiego, żyje Kobieta mająca teraz lat 48, która urodziła się dnia 24 Grudnia, i także 24 Grudnia poszła za mąż piérwszy raz, urodził się jéj piérwszy syn, umarł piérwszy mąż, poszła za mąż powtórnie, utraciła ojca. Lęka się ona tego dnia, przeczuwając że w nim zakończy życie; i zawsze na kilka dni przed 24 Grudnia jest znacznie osłabiona.

O teatrze kijowskim donosi Kuryjer warszawski, podług nadesłanego mu z Kijowa artykułu, z d. 14. Listopada r. z. co następuje: „Dnia wczorajszego na teatrze kijowskim wystawiona była piérwszy raz Opera we 2ch aktach z muzyką Rossyniego, pod tytułem: Cyrulik Sewilski. Publiczność licznie zebrana, ciekawa była słyszeć Polaków, śpiewających trudne kompozycyje tego wsławionego teraz mistrza muzyki, gdyż od założenia teatru w Kijowie, obok tylu oper, odegranych dawniéj, niesłyszeliśmy nic podobnego w tym rodzaju. Lecz w czasie widowiska zdziwieni byliśmy słysząc zgodność harmonii, głosy przyjemne, pewność w śpiewach, równość i ukształconą metodę, a przy tym wyborną grę aktorów. Światła Publiczność umiała ocenić gorliwość i talenta grających, gdyż, każdy prawie śpiew rzęsistemi okrywała oklaskami; piękny i dobitny głos JPani Niedzielskiej, gra naturalna i postać ujmująca, na szczególną zasługują pochwałę; miło nam jest to powtórzyć, co inne pisma publiczne o jéj talencie głosiły. JPP. Radosiewicz i Asnikowski, nowo przybyli aktorowie, bardzo dobrze zalecili się publiczności, piérwszy w roli Hrabiego Almawiwa, drugi w roli Figara. JP. Niwiński rolę Bazylego oddał ze zwykłym sobie talentem."

W dniu 5. Grudnia r. z. wilk jak się zdaje wściekły, w okolicach miasta Szydłowa i w przeciągu nie więcej jak jednéj mili, pokaleczył 8 ludzi, osobno każdego napadając, pomiędzy którémi jest 5ciu Chrześcian a 3ch Starozakonnych, bardzo pokaleczonych 6ciu, a mniej lub podrapanych tylko 2ch. Zarządzona natychmiast została szczegółowa obława, lecz nim zdołano wilka wyśledzić, napadł ten na rozmaite pojedyncze osoby, rzucał się zapamiętale na wszystko, jedynie przez śpieszne schronienie się niektórzy z napastowanych zdołali ujść pokaleczenia. Za nadejściem obławy, wypłoszony wilk rzucił się na włościanina należącego do téjże, i skaleczył go w rękę, a lubo przez 2go włościanina uderzonym był siekiera, uciekł jednak i w stronie innéj rzucał się na psa, przyczém włościanin z obławy Piotr Ludew wystrzałem z fuzyi powalił go, a postępując ostrożnie wziął 2gą strzelbę nabitą i chciał powtórnie strzelić, wystrzał przecież zawiódł, a wilk tymczasem zerwawszy się powalił innego włościanina, a następnie rzucił się na strzelającego i skaleczył go mocno w twarz i rękę; lecz mimo tego włościanin ten wziąwszy wilka za paszczę, i powaliwszy się z nim na ziemię tak długo i silnie go trzymał, dopóki inni włościanie nienadbiegli i siekierami go niedobili. Najtroskliwsze przedsięwzięto środki w celu przyniesienia pomocy osobom pokaleczonym, a odważny Ludew ma otrzymać stosowne wynagrodzenie.

Cyganki w Rossyi.

Po Rossyi włoczą się zgraje Cyganów, trudniące się muzyką i tańcem, i pożądane w domach najpiérwszych. Cyganki nie będąc pięknémi czarują lubieżnym ogniem, ukrytym w każdém ich spojrzeniu, którym na młodych bogatych Rossyjanach wielkie sprawiają wrażenie. Rossyjanin uniesiony ich wdziękiem, wszystkoby dla nich poświęcił. Po skończonym tańcu obchodzą dziewczęta z tacą przytomnych gości, a wtedy daje każdy co może i każdy uśmiech rublami opłaca. Ancelot znał kilku mężczyzn w Rossyi, którzy cały swój majątek z cygankami strwonili. „Czy uważasz WPan tego Oficera?" mówił raz do niego pewien Rossyjanin, w dwóch latach z pewną cyganką przejadł trzy tysiące Chłopów." — Chłopka jednego rachować można w Rossyi na naszych 200 ZR. w srebrze, a zatem Cyganka kosztowała Oficera tego 600,000 w M. H. —

O teatrze u Birmanów.

W sztukach Birmańskich mało wchodzi osób, dyjalog żywy i pośpiesznie dążący. Role kobiet grają młodzieńcy, a żadna sztuka nie obejdzie się bez dwóch przynajmniéj błaznów. „Scenę sentymentalną" mówi pewien Anglik *) „w któréj zakochany Książę żegnał się z kochanką i drugą, w któréj płacząc i szlochając, rzucała się w objęcie jego, rozumieliśmy dokładnie, nie umiejąc języka Birmanów." Widowisko odbywało się na polu okrążoném krzesłami i dywanami. Pochodnie w oleju maczane świetny blask sprawiały, lubo nieprzyjemny zapach. Po widowisku scenicznćm nastąpił balet, kilka dziewcząt tańczyło i w parach i solo, a chociaż niezewszystkiém rozwijały wszelkie rodzaje gracyi, były jednak roskosznémi w tańcu. Trąby, bębny i cymbały sprawiały podczas balu nieznośną wrzawę. W. — i.

*) Two Jears in Ava. Lond. 1826. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.